

Michał Lubina, *Rohingya. Kim są prześladowani muzułmanie Birmy?*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2019, ss. 133

Doktor Michał Lubina jest adiunktem w Instytucie Bliskiego i Dalekiego Wschodu na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obecnie trwają prace w jego przewodzie habilitacyjnym. Jest autorem kilku książek dotyczących Birmy (Mjanmy), m.in. biografii politycznej Aung San Suu Kyi (*Pani Birmy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015), publikacji poświęconej zagadnieniom etnicznym w tym kraju (*Birma: centrum kontra peryferie*, Krakowska Oficyna Naukowa TEKST, Kraków 2014) oraz monografii naukowej *The Moral Democracy. The Political Thought of Aung San Suu Kyi* (Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2019). Lubina jest także aktywnym komentatorem, jego teksty można przeczytać m.in. na portalu „Puls Azji”.

Książka wypełnia lukę na polskim runku wydawniczym. O Rohingya (czyt. Rohinja, Rohinga lub Rohindza) – mniejszości muzułmańskiej w Birmy – mówiło się w Polsce sporo w związku z czystką etniczną i zbrodniami, do których doszło w sierpniu i wrześniu 2017 r. Wypędzono wtedy z tego kraju ponad 700 tys. Rohingya. Przedstawiciele wielu organizacji pozarządowych działających na rzecz praw człowieka mówili wręcz o ludobójstwie. Debata pokazała, jak mało wiadomo w Polsce o ofiarach i szerzej – o stosunkach panujących w Birmy.

Autor deklaruje, że jego monografia, „choć popularnonaukowa w formie, pozostaje naukowa w treści” (s. 9). Jest to książka o niewielkiej objętości (tekst kończy się na s. 80, po której zaczynają się interesujące przypisy, których nie warto lekceważyć), poruszająca zagadnienia dobrze znane specjalistom. Autor przybliży przede wszystkim ustalenia innych naukowców, choć sam prowadził badania terenowe w Birmy (wprawdzie nie nad Rohingya, których w tym kraju nadal nie da się badać – s. 70). W tym sensie bez wątpienia jest to pozycja popularnonaukowa. Jednocześnie narracja nie należy do prostych, zmuszając czytelnika do zapoznania się z wieloma sporami, które dzielą środowisko badaczy Birmy. Bibliografia jest bogata i świadczy o wzorowym odczytaniu autora. Możemy też zapoznać się z wnioskami, które z pewnością zainteresują badaczy społecznych. Książka ma zatem charakter popularnonaukowy, ale posłuży zwłaszcza studentom i naukowcom z innych specjalności niż Lubina. Autor deklaruje, że temat ujęty jest z perspektywy politologicznej. Znajdują się tam jednak fragmenty, które zainteresować mogą przedstawiciele innych dyscyplin, w tym badaczy z zakresu socjologii etniczności lub studiów postkolonialnych.

Struktura książki jest przejrzysta. Narracja postępuje chronologicznie i podzielona została na trzy rozdziały: (I) *Arakańska szkatułka*; (II) *Kolonializm i jego następstwa*; (III) *Rohingya: pomiędzy projektem politycznym a powstaniem narodu politycznego*. Całość otwiera krótki *Wstęp* (z przydatnymi uwagami na temat pisowni nazw własnych Birmy i Rohingya), a zamyka krótkie, ale treściwe *Podsumowanie*. W rozdziale

pierwszym autor przedstawia historię i geografę polityczną Arakanu (wzmiankowanego już w *Geografii* Ptolemeusza z II w.) – jednego z najbiedniejszych regionów Birmy. Szczegółowo omawia jego historię, wskrzeszając podziały i zależności, które uleciały nie tylko z pamięci mieszkańców, ale także badaczy. „Te szczególne związki Arakanu z Bengalem zostały zapomniane i przysłonięte przez współczesny, sztuczny podział na Azję Południową i Azję Południowo-Wschodnią” (s. 15) – zauważa dobitnie. Odtwarzanie odległej historii nie jest zatem pustym akademickim wstępem do opowieści o współczesności regionu. Autor rekonstruuje ścieżki zależności, które znacząco wpłynęły na współczesne stosunki międzygrupowe i wyobrażenia polityczne.

Kluczową kwestią w rozdziale pierwszym jest pojawienie się w Arakanie muzułmanów. Dyskusje na ten temat mają bowiem dziś duże znaczenie polityczne. Autor uświadamia czytelnikom, że nie można współczesnych wyobrażeń rzutować w przeszłość. W rozdziale tym poznajemy uwarunkowania klasowe i stanowe, które nie pozwalają zredukować sieci relacji w regionie do interakcji między dwiema grupami religijnymi lub etnicznymi, jak chce wielu współczesnych komentatorów. Lubina pokazuje, jak narodził się antagonizm buddyjsko-muzułmański, wykazując się w tym opisie dużą wyobraźnią socjologiczną (w rozumieniu C. Wrighta Millsa).

Rozdział ten kończy się opisem włączenia Arakanu do Birmy. Wojska Trzeciego Imperium Birmańskiego podbiły Arakan w 1784 r. Tym samym zakończył się podział wybrzeża arakańskiego na dwie części: północny Arakan, włączony w świat muzułmańsko-indyjski, oraz środkowy i południowy, który znalazł się w kręgu buddyjskim. „Nadchodząca era kolonializmu wzmocniła te podziały, do niektórych wręcz wprost się przyczyniając” (s. 32).

Rozdział drugi opisuje zdobycie władzy kolonialnej przez Brytyjczyków oraz długofalowe skutki ich polityki. Brytyjczycy pokonali Birnę w kolejnych trzech wojnach (1824–1826, 1852, 1885) i zlikwidowali Królestwo Birmy (1886), włączając je do Indii Brytyjskich jako prowincję. Królestwo birmańskie utraciło niepodległość na 63 lata.

Najciekawszym aspektem tego rozdziału jest analiza kolonialnej polityki Brytyjczyków. Administracja była brytyjska, lecz urzędnikami głównie Indusi. Było to jedno ze źródeł uprzedzeń do Indusów, które na trwałe zapanowały w tym kraju. W czasach kolonialnych do Birmy migrowali także mieszkańcy Bengalu. Lubina pokazuje wielość źródeł danych i związanych z nimi interpretacji dotyczących ludności muzułmańskiej w Arakanie. Wiarygodne źródła zaczynają się dopiero od 1866 r., wraz z brytyjskimi raportami i spisami. Rozważania autora są zatem dobrą ilustracją politycznej funkcji spisów powszechnych i kolonialnej sprawozdawczości. Lubina analizuje ruchy migracyjne, opisując źródła wzrostu liczby ludności Arakanu. Od lat 70. XIX w. do II wojny światowej imigranci ciągle napływali do regionu. W wyniku tych procesów doszło do demograficznej rewolucji i powstała nowa mniejszość muzułmańska w Arakanie. Scharakteryzowane przez Lubinę konkurencyjne interpretacje specjalistów dotyczące socjogenezy muzułmanów w regionie wykorzystywane są dziś przez obie strony politycznego sporu.

Lubina umiejętnie pokazuje, jak rasistowskie klasyfikacje Brytyjczyków zmieniły rzeczywistość kolonii i na trwałe określiły wyobrażenia mieszkańców Birmy. W czasach przedkolonialnych etniczność nie była kategorią opisową w tym kraju. Ludzie poruszali się w siatce kategorii stanowo-klasowych. Tymczasem Brytyjczycy przetransponowali regionalne kategorie zgodnie ze swoją wizją narodo-rasową. Stworzyli tym samym sztuczny obraz buddystów jako rdzennych mieszkańców Arakanu i muzułmanów arakańskich jako obcej ludności napływowej. W narzuconym porządku poruszali się odtąd mieszkańcy kolonii, w tym liderzy ruchów niepodległościowych. Praktyka kolonialna w Birmie pokazuje, że koloniści rozpoczęli proces, który doprowadził do radykalizacji i konfliktów międzygrupowych. Z analogiczną sytuacją mieliśmy do czynienia np. w Rwandzie (kolonii belgijskiej, a wcześniej niemieckiej), w której w 1994 r. doszło do ludobójstwa mniejszości Tutsi przez większość Hutu. Tam także kategorie stanowe zamieniono w rasowe.

Ostatni, trzeci rozdział opisuje krwawy proces dekolonizacji regionu. Wraz z inwazją japońską na Birmę na początku 1942 r. państwo kolonialne się rozpadło. Doprowadziło to do międzygrupowej przemocy. Muzułmańskie wioski Arakanu palono, a mieszkańców mordowano i wypędzano. W odpowiedzi muzułmanie atakowali buddystów. Doprowadziło to do nieformalnego podziału demograficznego regionu na niemal wyłącznie buddyjskie południe i prawie całkowicie muzułmańską północ. Podział ten istniał przez pół wieku – czystka etniczna z sierpnia 2017 r. doprowadziła do exodusu muzułmanów z północnego Arakanu. Przemoc z 1942 r. okazała się strukturotwórcza. Muzułmanie i buddyści z regionu postrzegali się jako ofiary zagrożone przez drugą grupę.

Birma odzyskała niepodległość 4 stycznia 1948 r. w granicach kolonialnych. Linia podziału między Arakanem a Bengalem miała charakter arbitralny i przecinała wielowiekowe związki łączące społeczności obu regionów. To kolejny przykład ciężkiego bagażu, jaki zostawili koloniści. Muzułmanie w Arakanie walczyli o samodzielność, wybuchł nawet „arakański dżihad”. Decydujący cios walczącym zadano w 1954 r., a powstanie tliło się do 1961 r. Spetryfikowało to uprzedzenia wobec muzułmanów w Birmie, postrzeganych jako spiskowców zadających młodemu państwu cios w plecy. Umiarkowani działacze muzułmańscy starali się uzyskać autonomię, co wymagało udowodnienia, że są mniejszością etniczną, a nie jedynie religijną. Tym samym „przyjęli birmańskie, kolonialne reguły gry. Tak narodził się projekt polityczny Rohingya lub ruch polityczny Rohingya” (s. 59).

Muzułmanie w Birmie brali udział w wyborach od powstania państwa do drugiego zamachu stanu (1962). Przedstawiciele władz udawali troskę o los Rohingya, których oficjalnie uznano za grupę etniczną. Wkrótce cały kraj, w tym północny Arakan, poddany został centralizującej i birmanizującej polityce junty wojskowej. Doprowadziło to do odrodzenia partyzantki Rohingya (1963), co wywołało brutalną reakcję władz. Późniejsza dyskryminująca polityka i gettoizacja określane bywają jako apartheid.

Nie ulega jednak wątpliwości, co dokumentuje Lubina, że powstał naród polityczny Rohingya. Oparte to było naturalnie na zmitologizowanej historii i odżegnywaniu się

od związków ze zniechodzonymi w Birmie Indusami (Bengalczykami). Sukces był jednak połowiczny, gdyż Rohingya stali się podwójnie wyalienowani – są postrzegani jako obcy i w Birmie, i w Bangladeszu. Zyskali uznanie za granicą, ale przegrali w Birmie, w której chcieli żyć. Jak podkreśla autor, narodziny tego narodu „to przeciekawy *casus*, mogący zweryfikować wiele rozmaitych teorii o powstawaniu narodów” (s. 69). Na rzetelne badania terenowe prowadzone w Birmie (a nie np. w obozach dla uchodźców w Bangladeszu) przyjdzie nam jednak jeszcze poczekać.

W pierwszym akapicie *Podsumowania* Michał Lubina odpowiada na tytułowe pytanie. Rohingya to „wiejska ludność muzułmańska z Arakanu z niewielką liczbą przedstawicieli klasy średniej (handlowców i pracowników usług), będąca potomkami przedkolonialnych muzułmanów arakańskich, kolonialnych imigrantów zarobkowych (Czittagończyków) oraz nielegalnych imigrantów z Pakistanu Wschodniego/Bangladeszu po 1947 r.” (s. 73). Do tej definicji prowadzą przeprowadzone w publikacji rozważania historyczne.

Książka moim zdaniem zbyt szybko się kończy. Biorąc pod uwagę tematy omawiane w Polsce, warto było szerzej napisać o czystce etnicznej z 2017 r., o której autor wypowiadał się przecież publicznie. Powstało na ten temat wiele raportów, które jednak nie zostały przetłumaczone na język polski. To – moim zdaniem – wada publikacji popularnonaukowej. Warto było także szerzej omówić nacjonalizm wielkobirmański, który – jak pisze Lubina – od lat 90. zwrócił się ku buddyzmowi. Tym bardziej że polski czytelnik niewiele wie o specyfice birmańskiego buddyzmu, a na ten temat można było zobaczyć na polskich festiwalach filmy dokumentalne (np. *Le Vénérable W.*, reż. Barbet Schroeder, Francja 2016).

Książka jest bez wątpienia interesującą pozycją popularnonaukową, z której skorzystają przede wszystkim studenci i naukowcy z innych dyscyplin niż Michał Lubina. Ale to także interesująca opowieść o socjogenezie Rohingya i przemocy w Birmie. Dobre przygotowanie autora pozwala mu przystępnie streszczać ustalenia specjalistów i zdawać sprawę ze sporów, które dzielą środowisko badaczy. W książce znajdują zatem naukową wartość dodaną, zwłaszcza z zakresu socjologii etniczności i studiów postkolonialnych. Bez wątpienia wpłynęły na to także badania terenowe autora w Birmie, którą wielokrotnie odwiedził. Dodać trzeba, że książka wzbogacona jest o przydatne mapy oraz zdjęcia Marcina Zaborowskiego, które stanowią – jak deklaruje autor – „integralną część publikacji” (s. 9).

Choć zatem nie jest to monografia naukowa, to wypełnia poważną lukę na polskim rynku wydawniczym i zainteresować może także specjalistów. Autor ma odwagę zajmować stanowisko w specjalistycznych sporach i głosić prawdy niepoprawne w środowisku działaczy organizacji humanitarnych. Mam nadzieję, że Michał Lubina wróci kiedyś do tego tematu w monografii naukowej.

Lech M. Nijakowski